

DYSKUSJE I POLEMIKI

W większości nietrafne uwagi – Janowi Pisulińskiemu w odpowiedzi

Bardzo się cieszę, że tekst opublikowany przeze mnie w 2023 r. w „Dziejach Najnowszych” wywołał reakcję prof. Jana Pisulińskiego¹. Doczekałem się w końcu publicznego oddźwięku na poruszany przeze mnie od jakiegoś czasu i – jak słusznie zauważył mój Recenzent – bardzo ważny temat. Od razu też jednak zaznaczę, że styl polemiki mocno mnie rozczarował. Znaczna część stawianych zarzutów jest bowiem nietrafna, a inne przypominają nieco strzelanie z armaty do muchy.

Pisuliński doskonale wie, że od kilku lat z garstką współpracowników, przede wszystkim z Ukrainy, realizują projekt mający na celu ustalenie nazwisk ofiar konfliktu polsko-ukraińskiego z okresu drugiej wojny światowej i pierwszych lat powojennych. Jest On zresztą recenzentem wydawniczym pierwszego tomu będącego efektem tych działań². Wie także, że prace ciągle trwają³, a opublikowany przeze mnie i skrytykowany tekst jest jedynie fragmentem większej całości – przedstawia więc aktualny stan badań. *Notabene* rzeszowski historyk w niewielkim stopniu odnosi się do artykułu merytorycznie⁴, skupiając się na zupełnie innych aspektach, co zresztą sam przyznaje (s. 207).

Pierwszą kwestią, która zajmuje uwagę Jana Pisulińskiego, jest sformułowanie zarzutu, że nie wykorzystuję ważnych źródeł archiwalnych. Co prawda Oponent nieco protekcyjnie zastrzega, iż mój dotychczasowy dorobek naukowy „pozwała

¹ I. Hałagida, „*Który Rusin, a który Polak...*” *Ukraińskie straty osobowe w powiecie przemyskim w czasie konfliktu polsko-ukraińskiego w pierwszym półroczu 1945 r. (aspekt statystyczny)*, „Dzieje Najnowsze” 2023, nr 1, s. 125–148; J. Pisuliński, *Uwagi w związku z artykułem Igora Hałagidy, „Który Rusin, a który Polak...”* *Ukraińskie straty osobowe w powiecie przemyskim w czasie konfliktu polsko-ukraińskiego w pierwszym półroczu 1945 r. (aspekt statystyczny)*, „Dzieje Najnowsze” 2023, nr 4, s. 207–212.

² *Українські жертви Холмицини та південного Підляшшя у 1939–1944 рр. Люблінський округ Генеральної Губернії*, упор. І. Галагіда, М. Іваник, Львів 2021.

³ Obecnie, po kilku latach poszukiwania nazwisk ukraińskich ofiar, ciężar przesunięty został na prace archiwalne nad ustaleniem nazwisk polskich ofiar, zwłaszcza w mało wykorzystywanych archiwach ukraińskich.

⁴ Żaden tekst nie jest doskonały, dlatego też dziękuję Pisulińskiemu za skorygowanie popełnionych przeze mnie błędów, np. w zapisach nazw miejscowości.

przyjąć, że [...] ustalenia są rzetelne” (s. 207), ale już dalej bez ogródek i autorytatywnie wytyka, że nie wykorzystuje zasobów Archiwum Państwowego w Przemysłu (s. 208), Archiwum Państwowego w Rzeszowie (s. 209) czy materiałów z archiwów ukraińskich (s. 210). Nie jest to prawda. Po prostu zgodnie z wymogami redakcji w wykazie bibliograficznym i tak skróconego już tekstu podane zostały jedynie te materiały źródłowe oraz literatura⁵, które znajdują odzwierciedlenie w przypisach. Czy Recenzent uważa, że należy na siłę produkować odnośniki do wspomnianych archiwaliów, by wykazać się ich znajomością? Na miejscu Pisulińskiego – autora szeregu ważnych publikacji, w tym podstawowej monografii o wysiedleniach ludności ukraińskiej do USRR i militarnych aspektach akcji „Wisła”⁶ – byłbym trochę bardziej powściągliwy w stawianiu innym zarzutów o pomijanie zespołów archiwalnych. Przecież z równą małostkowością i bezcelowo mógłbym zapytać Oponenta, czy zajmując się od lat m.in. relacjami polsko-ukraińskimi w południowo-wschodniej Polsce, zapoznał się kiedykolwiek np. ze zdeponowaną w bibliotece Uniwersytetu w Toronto kolekcją Petra Josyfa Poticznego (jednym z głównych zbiorów dokumentów dotyczących OUN i UPA w czasie drugiej wojny światowej i latach powojennych), przechowywanymi w Instytucie Historii Kościoła Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego we Lwowie relacjami duchownych greckokatolickich i ich bliskich, materiałami zgromadzonymi w Misji Postulacyjnej Kościoła Greckokatolickiego we Lwowie, wielotomowymi kolekcjami źródeł dotyczących ukraińskiego podziemia opracowanymi przez sowieckie KGB i przechowywanymi w kijowskim archiwum SBU⁷ czy wreszcie ze zgromadzonymi przez Eugeniusza Misiłę materiałami Archiwum Ukraińskiego. I czy naprawdę jest pewien, że kolekcje te nie zawierają nic istotnego i nie znalazłem w nich żadnych „nieznanych dotychczasowym badaczom i niewykorzystanych źródeł” (s. 210)? Dziękuję natomiast za uwagę, że powinienem zajrzeć do materiałów propagandowych i akt służb leśnych. Faktycznie, ta myśl nie przyszła mi do głowy. Na tym więc ten niepoważny wątek zakończmy, bo nie o niego, jak się wydaje, tak naprawdę w recenzji chodzi.

Główną sprawą są pretensje o niewystarczające w mniemaniu Pisulińskiego uwypuklenie dotychczasowych publikacji, a tym samym wykorzystywanie dorobku ich autorów i ułatwianie sobie w ten sposób pracy. Wątkowi temu poświęcono jedną trzecią polemicznego tekstu. To poważny zarzut. Jako dowód Pisuliński przywołuje szereg autorów, których prac zabrakło w przypisach, choć doskonale wie, że są mi znane i przywoływałem je w innych tekstach, gdy było to merytorycznie uzasadnione⁸.

⁵ W obliczu prowadzonych przeze mnie od lat badań nad powojennymi dziejami Kościoła greckokatolickiego mój uśmiech wywołała sugestia Jana Pisulińskiego, że nie przytaczam (nie znam? bagatelizuję?) wykazów duchownych sporządzonych przez ks. Bohdana Pracha czy Michała Kozaka. Ten drugi zresztą jest mocno zdezaktualizowany, podobnie jak opracowanie Anizii Put’ko-Stech, którego Pisuliński już nie przywołał.

⁶ J. Pisuliński, *Przesiedlenie ludności ukraińskiej z Polski do USRR w latach 1944–1947*, Rzeszów 2009; idem, *Akcja specjalna „Wisła”*, Rzeszów 2017.

⁷ M.in. fond 13, sprawy 372 i 376. Pierwsza liczy 103 tomy, druga – 88.

⁸ W krytykowanym tekście przywołałem chociażby klasyczną już monografię Grzegorza Motyki *Tak było w Bieszczadach*, z zaznaczeniem, że autor pisał o zbrodniach na ludności ukraińskiej. Czy miałem odwoływać się do każdego opisanego tam przypadku, choć większość z przytaczanych liczb o stratach jest nieaktualna? Podałem też literaturę dotyczącą dwóch zbrodni w sąsiednich powiatach – w Pawłokomie i Piskorowicach. Tak z kolei kilka lat temu – w tekście poświęconym dystryktowi lubelskiemu – pisałem wprost o publikacji

Znajomość tej literatury, jak też opublikowanych źródeł, nie zwalnia jednak historyka z obowiązku konfrontowania zawartych w nich informacji z innymi materiałami, ale także z weryfikacji, czy osoba publikująca jakiś dokument lub dane liczbowe nie popełniła np. mimowolnego błędu (a że tak było, wielokrotnie w ostatnich latach się przekonałem). Choć Pisuliński może mi nie wierzyć, to naprawdę nie potrzebowałem do tego przewodników w postaci przypisów w dotychczasowej literaturze, ale osobiście przejrzałem m.in. grubo ponad tysiąc jednostek archiwalnych w zasobach Instytutu Pamięci Narodowej, w tym całą sprawę obiektową „Nacjonalizm ukraiński” (zarówno główny zbiór – sygn. IPN Rz, 072/1, jak i dopływ – sygn. IPN Rz, 00377/4, liczące w sumie nie ponad 240 tomów, ale 284), sprawę obiektową OUN (89 tomów), tzw. archiwum Onyszkiewicza (88 tomów), trzy sprawy obiektowe dotyczące rozpracowania członków ukraińskiego podziemia (ogółem 136 tomów) i szereg innych. Jeżeli nie są to badania podstawowe, to jak je można inaczej określić?

Jan Pisuliński poczuł się też chyba osobiście dotknięty moim tekstem, a konkretniej tym, jakoby pomijał w nim Jego prace. Nie jest to prawdą. Piszę w nim przecież wprost, że to On jest prekursorem i autorem jedynych właściwie tekstów poświęconych tytułowemu zagadnieniu⁹. Czy jednak należy do nich podchodzić bezkrytycznie? Nie sądzę. Dlatego na złośliwości Pisulińskiego, że „osoby zainteresowane tym tematem nie musiały czekać na publikację tekstu Hałagidy, by dowiedzieć się, że do napaści na Iskań doszło w nocy z 7 na 8 II 1945 r.” (s. 209), odpowiadam następująco: stwierdzenie przeze mnie, że nie dokonali tego członkowie ukraińskiego podziemia (wbrew temu, co pisze Pisuliński), precyzyjne uściślenie liczby ofiar (nie 15, jak czytamy w polemicznym tekście, ale 16 plus 2 śmiertelnie ranne, które zmarły następnego dnia), a zwłaszcza ustalenie personaliów zabitych wnoszą jednak nową wartość do naszej wiedzy o tym wydarzeniu.

Rezultatem rzekomego ignorowania przeze mnie literatury i źródeł są według mego Polemisty błędy przy opisach zbrodni popełnionych w Bachowie i Brzuscie (11 IV 1945 r.) oraz Małkowicach (17/18 IV 1945 r.). Według Pisulińskiego w pierwszej z nich miało zginąć od 182 do 187 osób, w drugiej – 95, a w trzeciej – 153¹⁰. Oparł się On przy tym w ślad za Grzegorzem Motyką m.in. na relacji członka ukraińskiego podziemia Iwana Krywuckiego „Arkadija”, który dzień po napadzie spisywał personalia ofiar. „Trudno więc o bardziej wiarygodnego świadka” – konkluduje Pisuliński (s. 210). Szczerze mówiąc, dziwi mnie, że doświadczony historyk bierze za pewnik tak dokładne liczby dotyczące ofiar, gdy podawane były kilkadziesiąt lat po zbrodni, nawet przez osobę, która mogła mieć rzetelne informacje. Sam Krywucki zresztą, już po opublikowaniu monografii przez Motykę, wydał drukiem wznawiane też później wspomnienia, o czym mój Oponent doskonale wie, bo z nich korzystał. Przywołując

Tomasza Roga: „Jego pracę o polskich i ukraińskich ofiarach z terenu gminy Ciesznów należy uznać za wzorcową”. I. Hałagida, *Ukraińskie straty osobowe w dystrykcie lubelskim (październik 1939 – lipiec 1944) – wstępna analiza materiału statystycznego*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2017, nr 1, s. 361.

⁹ Idem, „*Który Rusin...*”, s. 129 (zob. także przyp. 12 i in.). Przyznaję też w tekście, że moje końcowe obliczenia są w dużej mierze zbieżne z ustaleniami rzeszowskiego historyka. Ibidem, s. 131. Wydawało mi się, że tym samym wyrażam uznanie wobec trafności dokonanych przez Niego przed laty szacunków.

¹⁰ J. Pisuliński, *Konflikt polsko-ukraiński w powiecie przemyskim zimą i wiosną 1945 roku i udział w nim grupy Romana Kisiela „Sępa”*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2005, nr 2, s. 114.

w tych memuarach wspomniane zbrodnie, nie podał jednak dokładnej liczby zabitych. Jedynie w swoistym aneksie dołączył listę ofiar z Brzuski – „niepełną, sporządzoną w styczniu 1993 r. przez [...] Jarosławę Wojtowicz (panieńskie nazwisko Jaćki) na podstawie wspomnień znajomych i krewnych, wysiedlonych”¹¹. „Moje protokoły, pewnie z innymi naszymi archiwami, wpadły [w ręce] Polaków latem 1947 r. w czasie akcji «Wisła» i zostały albo zniszczone, albo zostały gdzieś w nieodnalezionej kryjówce. Nigdzie w polskiej literaturze nie napotkałem na wzmianki o nich” – pisał „Arkadij”¹². Krywucki jednak w pewnej mierze się mylił. Faktycznie bowiem oryginałów sporządzonych przez niego protokołów dotychczas nie odnaleziono, ale ze sporą dozą pewności można stwierdzić, że stały się one podstawą dwóch innych dokumentów. Pierwszy to przechowywana w Archiwum Państwowym w Przemyślu (w zespole Starostwa Powiatowego Przemyskiego) lista ofiar z Brzuski podpisana przez jej sołtysa Konstantyna Pelecha i trzech innych mieszkańców: Dmytra Pelecha, Iwana Seneczkę oraz Iwana Mospana. Wbrew inkryminowaniu mi przez Pisulińskiego pominięcia tego dokumentu znam go. Wiem też, że w marcu 2006 r. dotarł do niego Bohdan Huk, a następnie opublikował go na łamach ukazującego się w Polsce ukraińskiego tygodnika „Nasze słowo”¹³. Faktycznie zawiera on nazwiska 161 ofiar z tej wsi, ale tak jak napisałem w swoim tekście, 156 z nich to zabici, a 5 – ranni (być może zmarli później). Zagadką jest data sporządzenia wykazu, tj. 15 III 1945 r. Można to wytłumaczyć na dwa sposoby: albo Krywucki pomylił się w relacji oraz wspomnieniach i wcale nie był w Brzuscach nazajutrz po masakrze, tylko kilka dni później, albo też – co jest chyba bardziej prawdopodobne – lista powstała na podstawie notatek „Arkadija”, uzupełnionych przy pomocy podpisanych pod nią osób. O tym, że Krywucki mógł mieć coś wspólnego ze wspomnianą listą z przemyskiego archiwum, może świadczyć inny dokument – *Wisti z terenu* („Wiadomości z terenu”) za kwiecień 1945 r., przygotowany 11 V 1945 r. przez siatkę cywilną ukraińskiego podziemia. Gdyby mój Oponent, zamiast wyzośliwiać się, zajrzał do 226 tomu wspomnianej przez siebie sprawy obiektowej „Nacjonalizm ukraiński”¹⁴, to przekonałby się, że nie tylko zawarto w nim listę ofiar z Brzuski tożsamą z dokumentem z przemyskiego archiwum, ale w drobnych szczegółach nawet bardziej dokładną, zawiera bowiem np. personalia, których nie daje się odczytać z listy przemyskiej z powodu przetarcia fragmentu strony. Biorąc to wszystko pod uwagę, uznałem, że w Brzuscach feralnego dnia zginęło co najmniej 156 osób, a 5 innych zostało rannych.

Wspomniane *Wisti z terenu* są cenne jeszcze z innego powodu. Oprócz ofiar Brzuski zawierają bowiem imienne zestawienie ofiar z Bachowa – w tym 71 Ukraińców uwzględnionych w moim tekście i 7 Polaków. Można założyć, że także ten wykaz sporządzono na podstawie nieodnalezionych w oryginale notatek Krywuckiego. Czy są to wszystkie ofiary? Być może nie, ale zgodnie z zasadami przyjętymi w projekcie uwzględniam tylko te, które są pewne i potwierdzone w źródłach. Uważam, że jest to bardziej uczciwe niż przedwczesne ekstrapolowanie możliwych wysokości strat.

W odróżnieniu od Jana Pisulińskiego uważam też, że dyskusja historyczna nad tak ważną kwestią jak konflikt polsko-ukraiński i jego ofiary nie powinna się jednak sprowadzać do małostkowej licytacji w przywoływaniu literatury czy wytykaniu

¹¹ І. Кривуцький, „Де срібнолентий Сян пливе...”, 2 вид., Львів 2000, s. 342–343.

¹² Ibidem, s. 53.

¹³ „Наше слово” 2006, № 18, 19.

¹⁴ AIPN Rz, 072/1, t. 226, Вісті з терену, 11 V 1945, k. 11–14.

sobie braków w wykorzystanych archiwaliach. Myślę, że na znacznie poważniejsze potraktowanie zasługują – nie tylko w niniejszej odpowiedzi na uwagi Oponenta – inne kwestie, które powinny być przedmiotem głębszej refleksji.

Pierwsza to problem stosowania zwrotu *akcje odwetowe*. Jan Pisuliński zarzuca mi, że odrzucając ten termin, sam używam słowa *odpowiedź* wobec dokonanego przez UPA w nocy z 20 na 21 IV 1945 r. ataku na Borownicę, w której zamordowano zapewne ponad 60 Polaków (s. 211). Używając cudzysłowu przy słowie *odpowiedź*, zakładałem – jak się okazuje, niesłusznie – że daję tym samym czytelny sygnał, iż nie akceptuję takiego określenia na popełnione wówczas zbrodnie. Sam zwrot *akcje odwetowe* (najczęściej pisany bez cudzysłowu) zaczerpnięty jest literalnie ze źródeł polskiego podziemia, a do historiografii konfliktu polsko-ukraińskiego wprowadzony został ponad ćwierć wieku temu, prawdopodobnie – choć może się mylę – przez Grzegorza Motykę. Od tego też momentu na trwałe zagościł w polskim piśmiennictwie historycznym i nie tylko historycznym. Czy słusznie? Na najbardziej ogólnym poziomie jest on zapewne jak najbardziej adekwatny. Choć nie da się tego udowodnić źródłowo, to jednak raczej można założyć, że gdyby nie czystka etniczna zainicjowana przez banderowską frakcję OUN, konflikt polsko-ukraiński z okresu drugiej wojny światowej i pierwszych lat powojennych (w pewnej mierze nieuchronny, podobnie jak wojna polsko-ukraińska z lat 1918–1919) byłby mniej krwawy i tym samym skala zbrodni popełnianych na ukraińskich cywilach byłaby mniejsza, a ich ofiar nie liczono by na tysiące. Sytuacja jednak komplikuje się, gdy wątek ten będziemy rozpatrywać na niższym szczeblu. Szczegółowa analiza ukáže nam wówczas nie prosty obraz ukraińskich zbrodni i polskiego odwetu, ale raczej całą gamę rozmaitych zbrodni, odwetów, odwetów za odwety i kolejnych odwetów. Jeżeli uchwycenie szczegółowej dynamiki tych wydarzeń w ogóle jest możliwe, to tylko na poziomie mikrohistorii. Stosunkowo rzadko sobie to uświadamiamy, także wśród autorów prac historycznych¹⁵.

¹⁵ Udaną próbę poświęconą powiatom leskim i sanockim podjął w ostatnich latach Jarosław Syrnyk. *Przemoc i strach. Powiat sanocki i okolice: sierpień 1944 – lipiec 1947 r. Analiza antropologiczno-historyczna*, Wrocław–Warszawa 2020; idem, *Tysiąc dni i tysiąc nocy anarchii w powiecie leskim (1944–1947)*, Rzeszów 2018. W jednej z tych prac pisał: „Skala przemocy, do której doszło na terenie powiatu sanockiego i w jego bezpośrednim sąsiedztwie między pierwszą połową 1944 a połową 1947 r., była porażająca. Jej zasadniczym wyznacznikiem stała się śmierć ponad 1,3 tysiąca ludzi. I choć była to zaledwie niewielka część tego, co działo się w tym czasie w Polsce, to dopiero wyskalowanie badań do poziomu lokalnego pozwala wczuć się w jej wielowątkowość i niejednoznaczność. Można tu wyodrębnić idącą w tysiące liczbę napaści, grabieży, morderstw, pacyfikacji, potyczek, ostrzałów, porwań, podpaleń, pobić, gwałtów, aktów przemocy symbolicznej, akcji przymusowych wysiedleń i innych zdarzeń, które w ten czy inny sposób dałyby się zakwalifikować jako akty przemocy. Zlewały się one w jedną monotonną i przez to jeszcze bardziej dramatyczną całość, z perspektywy której nie widać było sensów nadawanych im przez część aktorów wydarzeń i, jak sądzę, nadal przez większość współczesnych narratorów. Z perspektywy zdecydowanej większości mieszkańców powiatu ciągle zagrożenie przemocą i wszechogarniający chaos były jedyną zrozumiałą diagnozą sytuacji, w której się znaleźli. Racjonalizacją w tej sytuacji mogła stać się natomiast chęć przetrwania. Myślę, że zadaniem historyka jest bardziej próba wczucia się w to, jak odbierano rzeczywistość na poziomie mezo- i mikrospołecznym, a także jednostkowym, niż składanie kolejnej daniny idei władzy”. J. Syrnyk, *Przemoc...*, s. 633. Co symptomatyczne, prace Syrnyka nie doczekały się dotychczas żadnej naukowej recenzji.

Znacznie częściej jednak zarówno egzekucja na niemieckim kolaborancie czy zastrzeżenie członka podziemia, jak i zamordowanie kilkuset cywili (w tym kobiet i dzieci) określane są *en bloc* jako akcje odwetowe¹⁶.

Z ułomności spornego terminu zaczęto chyba zresztą zdawać sobie sprawę, bo od jakiegoś czasu – np. gdy chronologia wydarzeń przeczy logice odwetu – w literaturze coraz częściej pojawia się, kuriozalna swoją drogą, zbitka *akcje prewencyjno-odwetowe* autorstwa Ewy Siemaszko. Termin ten zdobył na tyle dużą popularność, że ostatnio zaczął być bezrefleksyjnie stosowany literaturze *stricte* naukowej¹⁷. Nie brakuje też bardziej twórczych modyfikacji tego sformułowania, ale z drugiej strony zdarzają się przypadki, gdy historycy podchodzą do niego w bardziej zniuansowany sposób¹⁸.

Owe próby znalezienia zamiennika dla słów, które wprost opisywałyby istotę przedstawianych wypadków, byłyby nawet w jakiejś mierze zrozumiałe, gdyby używali ich uczestnicy wydarzeń, sprawcy czy nawet tylko świadkowie próbujący po latach zracjonalizować sobie to, czego byli czynnymi lub biernymi uczestnikami. Moim zdaniem jednak niezbyt trafnie nadają się one do budowania narracji historycznej. Nie chodzi tu zresztą tylko o zwykłą semantykę, ale także o inny aspekt – używanie wobec podobnych zjawisk sformułowań z dwóch różnych światów. Pojęcia *zbrodnia*, *zbrodnia wojenna* i *ludobójstwo*, powszechnie stosowane do opisu zabójstw, których sprawcami byli Ukraińcy, to jednocześnie terminy prawne, co też niesie określone konsekwencje. Próżno natomiast szukać pojęcia *akcje odwetowe* w jakiegokolwiek konwencji czy kodeksie karnym. Powyższe uwagi w żadnej mierze nie oznaczają stawiania między tymi sformułowaniami znaku równości (to zresztą kolejny zwrot popularny w polsko-ukraińskim dyskursie historycznym). Po prostu uważam – i tu będę obstawał przy swym stanowisku – że wspomniane pojęcie jest nie tylko mało precyzyjne dla opisu ówczesnej rzeczywistości, ale też w znacznym stopniu ją zamazuje i zdecydowanie nadużywają go zarówno polscy, jak i ukraińscy autorzy.

¹⁶ Terminu tego nadużywa się też w ukraińskiej historiografii, która również zaczerpnęła go literalnie z dokumentów ounowskiej proweniencji. Wystarczy zajrzeć do sprawozdawczości wytworzonej przez ukraińską konspirację.

¹⁷ Wymienić tu można chociażby esej ukraińskiego historyka pracującego w Niemczech Andrija Portnowa. Zob. A. Portnow, *Polska i Ukraina: wspólna historia, asymetryczna pamięć*, Berlin–Warszawa 2023, s. 56.

¹⁸ Przykładem mogą być Piskorowice, gdzie 18 IV 1945 r. i w ciągu kilku następnych dni oddziały NZW zamordowały ok. 100 ukraińskich cywili. Tomasz Bereza, autor ważnych publikacji poświęconych tej zbrodni (w tym cennego opracowania monograficznego), określa ówczesne wydarzenia właśnie terminem *akcja odwetowo-prewencyjna* i wiąże je z dokonanym poprzedniego dnia napadem ukraińskiego podziemia na Wiązownicę, w którym zginęło co najmniej 76 polskich cywili. T. Bereza, *Wokół Piskorowic. Przyczynki do dziejów konfliktu polsko-ukraińskiego na Zasianiu w latach 1939–1945*, Rzeszów 2013, s. 219 i in. Równocześnie historyk ten przyznaje, że napady na miejscowych Ukraińców, do których doszło po tej zbrodni, „trudno nazwać akcją odwetową”. Ibidem, s. 283. Mariusz Zajączkowski natomiast uważa już, że „wbrew opinii Berezy akcja w Piskorowicach nie miała charakteru «odwotowo-prewencyjnego», a raczej «terrorystyczny i oczyszczający». Tym drugim sformułowaniem została nazwana w jednym z dokumentów NZW. [...] Wszystko wskazuje, że była to akcja zawczasu przygotowana, na którą wyraziło zgodę dowództwo NZW”. M. Zajączkowski, *Pod znakiem króla Daniela. OUN-B i UPA na Lubelszczyźnie 1944–1950*, Lublin–Warszawa 2016, s. 181. Por. idem, *Wierzchołki 1945. Fakty, mity, współczesne dyskursy historyczne i spory interpretacyjne o sprawstwo zbrodni i Narodowe Siły Zbrojne*, Warszawa 2023, s. 171–174.

Kuriozalnym Jan Pisuliński określił także moje zdanie, że

Ukraińcy, jak się wydaje, w dość powszechnym odbiorze przez miejscowych Polaków stali się winni prawdziwych lub rzekomych krzywd poniesionych przez nich w czasie wojny, zarówno w sferze ideologicznej, jak i – znacznie bardziej wymiernej – sferze materialnej (ogólne zubożenie społeczeństwa) [...]. W której z tych kategorii Hałagida umieściłby zbrodnię wołyńsko-galicyską? – pyta On dalej z nieukrywaną ironią [s. 211].

Nie wiem, jakiej odpowiedzi na tak postawione pytanie rzeszowski historyk się spodziewa. Jest ona jasna i znajduje się w przytoczonym zdaniu z mego artykułu: chodzi oczywiście o winy prawdziwe. Sam Pisuliński je zresztą dalej dosyć obszernie i szczegółowo wymienia: m.in. zbrodnie popełniane przez ukraińskie podziemie czy kolaboracja z Niemcami (zwłaszcza ukraińskiej policji na służbie niemieckiej). Ponownie wpada jednak tym samym w zerojedynkową pułapkę: ukraińskie winy – polski odwet. Bo czy wymienione przez niego powody wyczerpują całe spektrum przyczyn takich, a nie innych zachowań i zjawisk? Mój Recenzent doskonale przecież wie, że tak nie było. Sam o nich niejednokrotnie wspominał w swoich publikacjach. Pisali też o nich inni badacze, np. Mariusz Mazur – autor pracy o mentalnych i społecznych aspektach funkcjonowania polskiego podziemia antykomunistycznego po wojnie (jego uwagi można by było chyba odnieść nie tylko do konspiracji). Opisując akcje polskich partyzantów na ukraińskie wsie, Mazur trafnie zauważył:

Okrucieństwo stało się tu aktem sprawiedliwości, wyrównaniem rachunków zarówno za konkretne zbrodnie dokonane przez UPA na Polakach, jak i za utraconą na wschodzie ojczyznę, ale z drugiej strony, z perspektywy Ukraińców, ich czyny były analogiczną zemstą za to samo – za polskie mordy i również utratę prawa do niepodległej ojczyzny. W takich sytuacjach nie rozpatruje się już pytania „kto zaczął?”, ono nie ma tutaj sensu. Zapewne tylko częściowo uświadomianym powodem był rewanż na mniejszościach za ustanowienie nowych granic państwowych. Co więcej, jeśli już Sowieci odebrali Polsce ziemie wschodnie, to przynajmniej tutaj, do Bugu, gospodarzami powinni być wyłącznie Polacy, a wszyscy inni muszą stąd zniknąć. To swoisty mechanizm obronny zwany przemieszczeniem, wzajemna zemsta „zastępcza” zarówno na Białorusinach, jak i na Ukraińcach, którzy z kolei mścili się na Polakach za dominację sowiecką.

Lubelski historyk zwrócił też uwagę, że

[j]akkolwiek podstawowym motywem mordowania była obcość etniczna, to przyzwyczajenie do takiego sposobu rozwiązywania problemów poszerzało kategorię ofiar o każdego, kto zawadzał, już bez względu na inne okoliczności. Zabijanie, bicie ludzi czy palenie domostw stało się łatwym zadaniem, uznawano je za jeden z elementów codziennego działania, składnik wykonywanej profesji/pracy. Rodził się automatyzm myślenia, z którego z czasem trudno było się wyzwolić. Jeśli sytuacja postrzegana była jako stan *constans*, to i reakcje uległy spetryfikowaniu i uważano je za normalne¹⁹.

Nie wiem zatem, dlaczego Jan Pisuliński automatycznie i całkowicie wyklucza z całego spektrum ówczesnych polsko-ukraińskich tragedii przestępczość pospolitą. Przecież

¹⁹ M. Mazur, *Antykomunistycznego podziemia portret zbiorowy 1945–1956. Aspekty mentalno-psychologiczne*, Warszawa–Lublin 2000, s. 416–417, 428.

to oczywiste, że zbrodnie na tle sąsiedzkim czy rodzinnym miały wówczas miejsce. Materiały źródłowe nierzadko zaś pozwalają to uchwycić, a tym samym zweryfikować pokutujące przekonania o takich wydarzeniach i nie uwzględniać ich w kontekście polsko-ukraińskiego konfliktu²⁰. Z drugiej strony wątek narodowościowy przy tak częstym zjawisku jak rabunki (oraz nierzadko zabójstwa, których przy tym dokonywano) miał jednak pewne znaczenie. Mówią o tym wyraźnie przytaczane przeze mnie materiały źródłowe.

I ostatnia sprawa. Jan Pisuliński chyba jednak nie do końca zrozumiał ideę koordynowanego przeze mnie projektu (ale też krytykowanego tekstu), skoro pisze, że „z punktu widzenia konfliktu polsko-ukraińskiego istotniejszą sprawą wydaje się ustalenie sprawców zbrodni” (s. 211). Tak, jest ono istotne, ale to nic nowego. Taka optyka dominowała w badaniach przynajmniej przez ostatnie trzydzieści lat i choć doprowadziła do ustalenia podstawowej faktografii, to jednak zaowocowała także – jak widzimy z obecnego stanu polsko-ukraińskiego dyskursu historycznego – faktycznym impasem. Moja propozycja sprowadza się więc do pewnej zmiany: aby w ogóle wprowadzić nowy impuls do polsko-ukraińskiego dyskursu, skupmy się na ustaleniu zweryfikowanych źródłowo, faktycznych liczb ofiar po obydwu stronach oraz ich personaliów. To wydaje mi się obecnie nie tylko możliwe do wykonania i niebudzące żadnych kontrowersji, ale także ważniejsze oraz dające nową perspektywę dla przyszłych badań.

Igor Hałagida

Gdańsk

²⁰ Tylko jako przykład można podać Ukrainkę Marię Gdulę, która została zamordowana 17 II 1945 r. w Leżajsku lub Siedlance (miejsca śmierci nie pozwoliły jak dotąd doprecyzować rozbieżności w źródłach). W ukraińskiej memuarystyce podkreśla się niekiedy, że zabójca, jej mąż, był narodowości polskiej, co automatycznie sytuuje tę tragedię w kontekście konfliktu polsko-ukraińskiego. Faktycznie jednak – i mówią o tym wprost różne materiały archiwalne – ani narodowość ofiary, ani sprawcy nie miała tu żadnego znaczenia. Była to bowiem typowa zbrodnia pospolita.